

Rok I.
1907.



№ 27.
Czwartek, 4 Lipca

MARYAWITA

Czciciel

PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA
PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świadczy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

IX.

Żądza wiedzy—w ogólności.

O żądzy wiedzy nadmieniliśmy już wyżej, mówiąc o naturalnej zdolności umysłu do poznania Najwyższej Prawdy. W tem miejscu szczegółowiej wyjaśnimy, w jaki sposób żądza wiedzy skłania umysł do poznania Pana Boga i wolę do posiadania Go.

Przedewszystkiem zaznaczamy, że żądza wiedzy bynajmniej nie jest aktem umysłu, lecz jest naturalną, wrodzoną skłonnością duszy. Któż nie pamięta, z jaką żądzą niepohamowaną, będąc dzieckiem, słuchał fantastycznych i często nieprawdopodobnych opowiadań, jaką wtedy rozkoszą przepelnione było jego serce? Wiek późniejszy również niemało dostarcza nam dowodów, że żądza wiedzy jest wrodzoną, a uczucia jej odpowiednie nie należą do rozumu ani do wolnej woli. Każdy tego doświadcza, że niezależnie od rozumu i woli pożąda wiedzy,—że dusza jego z natury swej wrywa się do jej posiadania.

Lecz jaki jest cel żądzy wiedzy? Czy tylko nabycie różnych wiadomości natury mniej lub więcej utylitarnej? Bynajmniej. Stanowczo twierdzimy, że głównym przedmiotem żądzy wiedzy jest poznanie Istoty Najwyższej, Doskonałości Absolutnej.

Najpierw świadczy o tem powszechnie znany fakt, że idea o Bogu była i obecnie jest bardziej jasną, prawdziwą i dokładną u tych narodów, u których żądza wiedzy doskonale się rozwinęła,—i odwrotnie u narodów nie mających należytego pojęcia o istocie Bóstwa cywilizacja również nisko stoi. Za przykład

niech nam posłużą narody starożytne, jak Egipski, Fenicki i Grecki.

U Egipcyan sprawa religii należała, jeżeli nie do wyłącznych, to przynajmniej do najgłówniejszych celów życia. Całe życie egipcyanina zarówno publiczne jak i prywatne obracało się około religii i pozostawiło po sobie niezatarte pomniki olbrzymiej cywilizacji. Umiejętności egipskie były w swoim czasie—przysłowiowe. Skoro jednak w późniejszych czasach wkradła się bezbożność u Egipcyan, cała cywilizacja bezpowrotnie upadła, ba i sam naród zginął.

Podobnie w Grecyi i Rzymie. Czasy największej religijności, chociaż skażonej, były zarazem czasami kwitnącej cywilizacji. Geniusze Sokratesa, Platona, Arystotelesa — oto jej owoce, które aż dotąd dostarczają umysłom pokarmu. Z upadkiem religii upadła również cywilizacja, nauki i sztuki, a wiedza znalazła się znowu w smutnych warunkach istnienia.

Jeszcze wyraźniej zjawisko to uwydatnia się w porównaniu cywilizacji narodów chrześcijańskich do pogańskich.

Narody Australskie, Afrykańskie i w części Azyatyckie znajdują się w tak opłakanym stanie kultury, że uczeni ledwie zaliczają je do rodzaju ludzkiego. To też narody te nie mają prawie żadnego pojęcia o Bogu. Co więcej narody najbardziej starożytne, jak Chiński i Hinduski pod względem cywilizacji nie mogą równać się z Europejczykami. Nawet kultura Japońska daleko nie dorównywa Europejskiej. Stąd możemy wywnioskować, że pomiędzy cywilizacją a znajomością Boga zachodzi związek przyczynowy, który logicznie nie da się wytłómaczyć inaczej, jedno przez porównanie, że żądza wiedzy w człowieku jest potęgą uśpioną. Nie widząc przedmiotu godnego pożądania, drzemie i nie daje o sobie znaku życia; skoro jednak pozna choć w części właściwy swój przedmiot, wnet zapala się do niego i usiłuje zawładnąć nim i posiadać go. Im tedy doskonalszy przedmiot pożądania, tym gwałtowniejszy zapal żą-

dzy, im mniej godny pożądania, tym zapal jest słabszy. Uczony naprzykład nie tylko nie poprzestaje na wiedzy w pewnej mierze nabytej, lecz im więcej posiada jej, tym gorliwiej pomnożyć ją usiłuje. Przeciwnie ignoranci żądzą wiedzy ograniczają do zbierania błahych bieżących wiadomości. Podobnie rzecz się ma z całymi narodami. Ludy chrześcijańskie, poznawszy Bóstwo „z opowiadania wiary,“ zapaliły się pożądaniem poznania Doskonałości Bożych w stopniu możliwie wysokim i w ciągu kilku stuleci u narodów przedtem barbarzyńskich zakwitła cywilizacja.

Może kto powie, że nauka dzisiaj stawia zarzuty religii i nie tylko jej nie popiera, lecz przeciwnie zwalczyć ją usiłuje. Lecz twierdzenie takie jest powierzchowne. Zarzuty stawiają ludzie, bynajmniej nauka, która w dalszym ciągu prowadzi ludzkość do coraz doskonalszego poznania Pana Boga. Zarzuty tego rodzaju są objawem żądzy wiedzy o Bogu, rozjaśniają pojęcie o Nim i posuwają naprzód Jego poznanie! Trudności bowiem, które umysł napotyka w poznaniu Pana Boga, odgrywają rolę powiewu wiatru w stosunku do ognia; im większy wiatr, tem silniejszym płomieniem stos gore. Za przykład mogą nam posłużyć nauki empiryczne, które do niedawna skwapliwie podejmowano ¹⁾ w celach przeciwreligijnych; w końcu jednak nauki te doprowadziły filozofię i teologię do wielkiego rozkwitu.

Filozofia scholastyczna, która w średnich wiekach zaczęła gubić się w formułkach i czczych zagadnieniach, wszedłszy na nowe tory nauk przyrodniczych, oparła się na niewzruszonych podstawach doświadczenia i daje znakomite rezultaty poznania Prawdy. Podobnie nauki ogólnospołeczne, jak etyka i socjologia wielce przyczyniają się do wprowadzenia w życie zasad ewangelicznej Miłości. Podczas gdy dawniej w imię Ewangelii płonęły

¹⁾ Dziś znowu zwrócono się do ideologii.

stosy, miasta i kraje,—dzisiaj niemiły objaw fanatyzmu zaledwie słyszeć się daje w szeregach zacołfania. Boska zasada Miłości coraz lepiej jest rozumiana i coraz bardziej pożądaną przez wszystkie narody chrześcijańskie.

Rezultaty te zawdzięczamy postępowi tej niczem i nigdy niezaspokojonej żądzy: poznania Najwyższej Doskonałości—Boga, który jest Miłością istotną.

Bóg tedy jest najgłówniejszym przedmiotem żądzy wiedzy. On Sam zapala ją w człowieku i potęguje, i tem samem przyczynia się do postępu ludzkości.

Wniosek ten możemy poprzeć, podając szczegółowszej analizie skłonność w człowieku do wiedzy.

Najpierw człowiek ma pragnienie powierzchniowego poznania rzeczy, co nazywamy ciekawością. Ciekawość u niektórych osób jest tak wielką, że potrafią one trawić całe życie na słuchaniu nowinek. Zadowolenie, jakie stąd odnoszą, wystarcza im za samo dobro, do osiągnięcia którego dana jest człowiekowi ta żądza. Ciekawość bowiem owocną jest, o ile skłania człowieka do poznania istotnego dobra, próżną zaś, o ile ma na celu samą tylko przyjemność w poznaniu jestestw.

Żeby ta ostatnia skłonność nie zaważyła na szali życia ludzkiego i nie odwróciła żądzy wiedzy od jej właściwego celu, dana jest człowiekowi żądza mądrości czyli zrozumienia celu i przeznaczenia poznanych bytów. Małe dziecię, zaledwie nauczy się mówić, a już nieustannemi pytaniami zarzuca otoczenie, chcąc zrozumieć, dla czego rzecz się ma tak a nie inaczej. Nie wystarcza mu bowiem zewnętrzne poznanie jestestw, lecz pragnie zrozumieć ich istotę, ich rację bytu. Na tę żądzę uderzył szatan w raj, dając pytanie Ewie: „Dlaczego?“ Salomon prosił o mądrość. Modlitwa ta podobała się Bogu.—„I rzekł Bóg do Salomona—powiada Pismo Święte—że się to więcej sercu twe-mu podobało, a nie prosiłeś bogactw i majętności i sławy, ani dusz tych, którzy cię nienawidzili, ale ani o wiele dni żywota;

aleś prosił mądrości i umiejętności, abys mógł sądzić lud mój, nad którymem cię postanowił królem,—mądrość i umiejętność dana jest tobie...“¹⁾ Że mądrość Salomona polegała na zrozumieniu natury jestestw, dowodem tego jest słynny sąd nad dwiema matkami, wiodącemi spór o dziecko. Salomon znając naturę macierzyńskiej miłości, która większa jest nad miłość własną, sprawiedliwie rozstrzygnął sprawę.

Żądza zrozumienia natury rzeczy polega, jak wiemy, na poznaniu początku, celu i przymiotów danej rzeczy i ma się w prostym stosunku do użyteczności ich dla natury ludzkiej. Im jestestwo jakie bardziej jest potrzebne człowiekowi, tem większą człowiek odczuwa skłonność do zrozumienia początku, celu i przymiotów tego jestestwa. Ponieważ zaś największem dobrem dla natury ludzkiej, jak to wyżej wykazaliśmy, jest Szczęście absolutne—Bóg, przeto i żądza zrozumienia natury tego Bytu musi być w człowieku najpotężniejszą.

Taki jest ostatni wniosek, który potwierdza codzienne doświadczenie.

Wprawdzie istoty Bóstwa takiej, jaką jest sama w sobie, człowiek pojąć nie może, a nawet nie ma naturalnej żądzy do takiego poznania „twarzą w twarz.“ Nie ulega jednak wątpliwości, że człowiek pragnie poznać i zrozumieć Boga takiego, jakim Go znajduje odzwierciadlonym w stworzeniach, jako ostateczną ich przyczynę. Świadczą o tem wszystkie poważniejsze umysły, zarówno tych, którzy ostateczną przyczynę widzą w Bogu, jako i tych, którzy chcą znaleźć ją w bycie widzialnym, czyniąc zeń boga na modłę swych osobistych zapatrywań. Słusznie więc mówi słynny Dupont, że każdy człowiek, czy chce czy nie chce, zawsze myśli i rozumuje o Bogu.

I w samej rzeczy najpierwszym przedmiotem, w którym najdoskonalej odbija

¹⁾ II Paralip. I, 11; III Król. III.

się Bóstwo, jest nasza własna natura, nasze własne „ja.“ Czy znajdzie się na świecie człowiek, któregooby nie obchodziła własna jego osoba, któryby nie pytał siebie: czem jestem, skąd się wziąłem i po co istnieję? jaki będzie mój koniec? A na pytania te musi dać sobie pewną i stanowczą odpowiedź, gdyż chodzi tu o sprawę osiągnięcia najwyższego dobra i szczęścia, którego cała natura ludzka pożąda. Odpowiedź prawdziwa na te pytania może być tylko jedna: sam sobie nie dałem początku, gdyż nie miałem go w sobie; dał mi więc początek Ten, który go Sam w sobie miał, to jest Bóg. Jestem więc stworzeniem Bożem i żyjącem w Bogu. Celem moim jest Szczęście Absolutne, którego pożadam nadewszystko, to jest: Bóg. Oto rezultat rozumowego badania siebie samego i racyi swojego bytu.

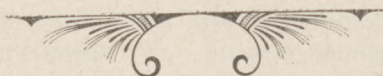
Czy może być inny wniosek z badania innych jestestw? — Bynajmniej. Bo i one są z Boga, istnieją na podstawie praw Bożych i dla Chwały Bożej stworzone są.

Dla czego np. chemiczne prawo sto-sunków stałych sprawia, że niektóre związki chemiczne składają się zawsze z tych samych pierwiastków, w tej samej—niezmiennej, ściśle oznaczonej, stałej ilości; a nadmiar jednego ze składników pozostaje zawsze niezłączonym—w stanie wolnym? Ponieważ takie jest prawo Boże, które pewnym jestestwom — jak węgiel i tlen, nakazuje tworzyć dwa połączenia; innym wreszcie—jak azot i tlen—aż pięć. To prawo nie ma innej podstawy oprócz zrządeń Mądrości Bożej.

Nadto badając najwyższe przyczyny rzeczy, poznajemy ich cel najwyższy—Chwałę Bożą przez użyteczność dla człowieka. Poznajemy najwyższe przymioty Mądrości i Dobroci Bożej, która nas tak hojnie obdarzyła „poruszywszy ziemię i morze,“ nie szczędząc Wielkości Mocy Swojej.

Jasną jest tedy rzeczą, iż żądza mądrości prowadzi do poznania Pana Boga. Jednakże nie należycie kierowana wola, może być skierowana do poznania jestestw i Boga w nich — w celach sprzecznych z naturą ludzką; człowiek może obrócić wszystko dla chwały własnej, pomijając Najwyższe Dobro Pana Boga. Albowiem w człowieku istnieje żądza własnej chwały, podobnie jak żądza przyjemności (pożądliwość—concupiscientia), która jest pobudką do ostatecznego celu, nie zaś Dobrem Najwyższem. Gdy zatem wola przechyli się na stronę tej żądzy i dla dogodnienia jej całą siłą żądzy wiedzy zwróci ku niej—wtedy żądza poznania Pana Boga, zamiast stać się źródłem wszystkich cnót, daje początek wszystkim występkom i nazywa się pychą. Ona to czyni człowieka sprowadza z drogi prawdziwej, czyli wiodącej do Boga, a każe im obracać się w koło samego siebie; na miejsce Boga stawia własne „ja.“ — Stąd słusznie powiada Pismo Święte: „Bojaźń Pańska początkiem jest mądrości“ — i to drugie: „Bóg pysznym się sprzeciwia.“

(D. c. n.)



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

WSTĘP.

(C. d.)

• III.

Odkupiciela — Boga Człowieka oczekiwali nie tylko Izraelici, ale wszystkie ludy pogańskie, ponieważ w Nim miały być błogosławione wszystkie narody ziemi.

Tradycja o Odkupieniu u pogan przechowała się w nader szczupłych odłamkach; noszą one jednak na sobie wyraźne piętno pierwotnego objawienia, które Bóg dał ludziom w Raju.

Z pomiędzy wielu podań Messyańskich, które przechowały się u pogan, podajemy główniejsze; a najpierw wyjątki ze słynnej trylogii Aeschyleśa: „Prometeusz wykradający ogień,“ — „Prometeusz przykuty“ i — „Prometeusz oswobodzony.“

Niestety tylko druga doszła nas w całości; z dwóch innych zaledwie mamy fragmenty, zachowane u Plutarcha, które jednak rzucają światło wyraźne na ich pierwotne pochodzenie. Podajemy tedy treść Aeschyleśa tragedyi.

Najpierw czynimy uwagę, że Jowisz przedstawiony jest we wspomnianej tragedyi dwojako: raz jako bóstwo samo, absolutnie doskonałe, Sprawiedliwość najwyższa i nieugięta, rządząca ludźmi i bogami; drugi raz — jako tyran, przywłasczyciel tronu Saturna, dawnego władcy niebios i sprawca wszelkiej niedoli ludzkiej. Prometeusz tedy — uosobienie ludzkości — za wykradzenie z niebios ognia stał się ofiarą Jowisza. Przykuty do skały na Kaukazie, mając serce szarpane przez drapieżnego sepa, — miota złorzeczenia

i przekleństwa na sprawcę swego nieszczęścia. Obecni (chór) tej męce, okazując litość nad cierpiącym, domagają się odeń wyjawienia tajemnicy dotyczącej obalenia w przyszłości — panowania Jowisza i wyswobodzenia Prometeusza. Prometeusz opiera się. Lecz zjawia się przed nim niewiasta Jo, również ścigana i dręczona na całej ziemi przez Sprawiedliwość. Jo współczuje okrutnemu losowi Prometeusza. Postrzegłszy tę niewiastę, Prometeusz wzrusza się litością nad jej losem, tak podobnym do jego losu, i na jej dopiero żądanie tłómaczy ową przepowiednię, tyczącą się wyswobodzenia ich obojga. Na końcu zjawia się Merkury, domagając się o wykład tejże przepowiedni, zagrażającej Jowiszowi. Prometeusz nie zgadza się; zatem Merkury powtarza wyrok sprawiedliwości niebieskiej nad Prometeuszem, wspominając wszakże o wybawcy bardzo tajemniczym. Taka jest treść tragedyi Prometeusza przykutego. Przytoczymy teraz niektóre z niej ustępy, mogące cokolwiek wyjaśnić rzecz naszą.

Chór — mówi do Prometeusza: Męka twoja okrutna, ale tę niedolę winienes własnej nieroztropności; wszelako nie opuszczaj sam siebie w tem nieszczęściu; wkrótce, mam nadzieję, będziesz oswobodzony i na nowo się staniesz równym Jowiszowi.

Prometeusz: Nie! nie taką mnie przyszłość przeznaczyła Parka nieunikniona: będę żył, przywalony nieszczęściem, w katuszach niezliczonych. Po wycierpie-

niu dopiero męki wyjdę z tych więzów. Wybiegi słabą są pomocą wobec konieczności.

Chór: Ale tą koniecznością któż rozporządza?

Prometeusz: Parki, trzy Furye nieomyłnej pamięci.

Chór: Jakto? i Jowisz nie równa się im w potęgde?

Prometeusz: Tak jest: on sam nie zdoła uniknąć swego przeznaczenia.

Chór: A jakież jest przeznaczenie Jowisza?

Prometeusz: Nie pytaj mię o to, nie nalegaj.

Chór: Tajemnica więc, którą nam ukrywasz, jest wielce straszliwa?

Prometeusz: Mów o czem innym; nie pora jest objawiać tę tajemnicę; teraz bardziej niż kiedy trzeba ją zasłaniać, i t. d.

Jo — nadchodzi.

Jo: Gdzież jestem? U jakiego ludu? Co to za więzień przykuty do skały?—Do Prometeusza:—Za jakie to zbrodnie giniesz w tej katuszy? Powiedz mi, do jakiego to kraju przybłąkałam się nieszczęsna... Ach! aj! ten bąk przeszywa mnie swem żądłem... Uciekam zgłodniała wzdłuż tych piasków nadbrzeżnych... O! niestety! za cóż więc, o synu Saturna! za jaką zbrodnię podałeś mnie w jarzmo takich udręczeń? O! gdybym się mogła dowiedzieć, jaki będzie koniec mojej niedoli!

Prometeusz powiedział jej jedno słowo, którem dał poznać, że wie o jej przeznaczeniu. Na to Jo, pragnąc dowiedzieć się, kiedy będzie koniec jej cierpień rzekła:

Lecz mów mi bez ogródek, co mi zostaje do zniesienia. Mów, mów, jeżeli co wiesz.

Prometeusz więc opowiada historję jej niedoli przeszłej, niedoli niezmiernej. Jo lamentuje.

Prometeusz: A jakieżbyś poddała się rozpaczy, gdybyś moją katuszę musiała znosić? Śmierć przynajmniej końcem

jest cierpień; przed memi zaś oczyma nie ma innego kresu niedoli, aż ów dzień, w którym Jowisz upadnie wyzuty ze swego panowania.

Jo: Co mówisz? Jowisz miałby zostać wyzutym ze swego panowania?

Prometeusz: O! byłyby to zapewne radość dla ciebie widzieć jego poniżenie!

Jo: I jakaż jeszcze! On ze mną tak okrutnie postąpił.

Prometeusz: To, co mówię, spełni się, bądź pewna.

Jo: A któż mu wydrze berło wszechmocy?

Prometeusz: On sam sobie. Jego — pycha i zarozumiałość.

Jo: Jakto? Wytłómacz się, jeśli możesz.

Prometeusz: Wejdzie w stosunki małżeńskie, których z czasem pożałuje.

Jo: Z boginią czy ze śmiertelną? powiedz.

Prometeusz: Ach! co ci do tego. Nie śmiem objawić takiej tajemnicy.

Jo: A z tronu — owa małżonka go zrzuci?

Prometeusz: Ona wyda na świat syna, silniejszego nad ojca...

Jo: I on nie ma żadnego sposobu do odwrócenia takiego nieszczęścia?

Prometeusz: Nie, chyba bym oswo-bodzony z mych łańcuchów...

Jo: Któż zaś pomimo Jowisza mógłby cię oswobodzić?

Prometeusz: Ma to być jeden z twoich potomków.

Jo: Co powiadasz? Twój Wybawca byłby jeden z moich potomków?

Prometeusz: Tak jest, w trzeciem pokoleniu, po dziesięciu pokoleniach.

Jo: O ileż pomroki zostawia jeszcze ten wyrok w moim umyśle!

W końcu Prometeusz kończy jej historję: Teraz, powiada, odkryję im i tobie ostatek tej historii. Jest w Egipcie miasto, zbudowane przy ujściu Nilu na piaskach, które rzeka nagromadziła: zowie

się Kanopa. Tam Jowisz przywróci tobie rozum: położy na twojem czole dłoń swą pieszczącą, a dotknięcie jej wystarczy: porodzisz syna, którego ten początek będzie przypominało jego imię Epafus (Dotknięcie).

Potem Prometeusz opowiada historię dzieci Epafusa, a między nimi Danaid, z których jedna miała być wierna swemu mężowi. Od niej, powiada:—

Pójdzie w Argosie pokolenie królewskie. Ale ta historia byłaby zanadto długą do opowiadania. Dostyc ci tylko wiedzieć, że z tej krwi wyjdzie bohater sławny, który uwolni mnie od mej katuszy. Wyrok ten objawiła mi matka moja, Temis, starożytna córka Tytanów. Ale jak i kiedy to wszystko spełni się, trzebaby długiego czasu na opowiadanie, a ty nicbyś nie zyskała, dowiadując się o tem.

Jo: — znowu obłąkaniem uniesiona, wyrzeka na Jowisza, płacząc. Prometeusz: A jednak ten Jowisz, pomimo pychy, której pełna jego dusza, będzie kiedyś upokorzonym; spadnie z tronu. Tak się spełnią całkowicie przekleństwa, rzucone nań przez jego ojca Saturna, kiedy go Jowisz z tronu spychał. Niechże więc siedzi w swem bezpieczeństwie zapewniony grzmotem toczącym się w przestrzeni. Próżne narzędzie nie ochroni go od upadku haniebnego i nie mogącego się naprawić. Tak będzie straszliwy ten przeciwnik, którego on teraz sam sobie gotuje. Olbrzym nieukrócony znajdzie ogień potężniejszy od piorunu i grom głośniejszy... Roztracony o tę opokę, Jowisz pozna nakoniec, że inna jest panować, a inna służyć.

Chór: Mówisz podobno to, czego życzyłbyś Jowiszowi.

Prometeusz: Przepowiednia moja spełni się.

Chór: Co? Jowisz pod władzą pana?

Prometeusz: Tak jest i w katuszy nieznowniejszej od mojej.

W końcu tragedyi zjawia się Merkury, jakeśmy powiedzieli, żeby otrzymać od Prometeusza tłumaczenie tej przepowiedni złowrogiej Jowiszowi. Prometeusz odmawia. Wtedy Merkury przepowiada mu dalszy ciąg jego męki, w tych słowach:

Grom, piorun pałający, już gotów; Ojciec mój roztrzaska te szczyty skał, i ciało twe zniknie pod urwiskami opok, na nie zwalonych. Potem, długi czas upłynie, i ty znowu światło dzienne ujrzysz. Ale skrzydlaty pies ojca mego, orzeł krwi chciwy, bez litości wyrwie ci ogromny szmat ciała: biesiadnik nie wzywany po całych dniach będzie żarł twoją wątrobę, czarną i krwawą potrawę uczty. I nie mniemaj, że ta męczarnia skończy się, aż póki Bóg jaki nie poświęci się ucierpieć na twojem miejscu, i zamiast ciebie — zstąpi daleko od światła do siedliska Plutona w ciemne otchłanie Tartaru.

Taka jest treść tragedyi Aeschyleśa o Prometeuszu przykutym. Wiersz zaś ów, mający wyświecać jej znaczenie, zachowany przez Plutarcha z Prometeusza oswobodzonego, jest:

Ten ukochany syn ojca wroga.

Tak Prometeusz nazywa swego Wybawcę.

Teraz, przejrawszy materiały, roztrząsnijmy je pod względem prawdy, którą mogą zawierać. Pierwsza rzecz, co bije w oczy z całej tej tradycyi, jest ciemność, niestosowność, i można powiedzieć bezkształtność części: a stąd należy najprzód wnioskować, że Aeschyles nie wymyślił jej treści, bo lepiejby ją powiązał i ukształtował. Podobniejsza do prawdy, że zebrał tylko rozproszone części jakiegoś podania, którego i sam dobrze nie pojmował, a które zresztą i u innych poetów znajduje się, jako mianowicie u Hezyoda, jeszcze przed Aeschylesem. Zamilczenia w przepowiedni Prometeusza są tylko wybiegiem, użytym przez poetę, na pokrycie własnej nieświadomości; bo rzeczywiście mówi wszystko co wie, i tak

jak znalazł w dawnym podaniu. Sam to wyznaje przez usta Prometeusza; Taki jest wyrok, objawiony mnie przez moją matkę.

Nie można więc domyślać się ukrytego zamiaru w tej sztuce, ani przeto spodziewać się rozwiązania, któreby wytłómaczyło i dokładnie pogodziło wszystkie jej części. Nieład i ciemność w niej panujące udowadniają zarówno, że ani wszystko jest w niej prawdą, ani też wszystko wymysłem; ale że to zmacona mieszanina obu. Słowem że tu w bajce ugrzęzła prawda, którą trzeba wydobyć.

Otóż jest to ta sama prawda, którą mamy w księgach Pisma Świętego względem obietnicy i oczekiwania Zbawiciela. Prometeusz chciał być równym Bogu; upadł skazany na okropną mękę, w której jednak zachowuje nadzieję Wybawcy. Niewiasta Jo dzieli z nim to przeznaczenie, a Wybawcą ich wspólnym ma być jej potomek, i tylko jej jednej. Poczęcie bowiem tego wybawcy ma być cudowne, gdyż niewiasta zostanie matką, nie przestawszy być dziewicą.¹⁾ Imię tego Wybawcy będzie wskazywało na cudowność jego pochodzenia, bo będzie On Synem Mocy Bożej i Niewiasty, a przeto Bogiem i człowiekiem. Rozbroi sprawiedliwość swego Ojca, rozgniewaną przeciw człowiekowi, i obali starożytnego wroga, który był sprawcą wszystkiej niedoli Prometeusza. Ten wróg spadnie z tronu; i przekleństwa, rzucone nań od początku przez Władzę Niebios, zostaną spełnione.

Nie trudno jest również rozplątać węzeł przeciwieństw w tem podaniu zawartych. Najważniejszym jest to, że ów wróg ludzki, którego według Prometeusza przykutego, Wybawca oczekiwany ma pokonać, jest sam bogiem Jowiszem. Lecz Jowisz u Aeschyleśa nie jest prawdziwym Bogiem, jest tylko przywłaścicielem tronu Saturna, dawnego władcy niebios. Cała mitologia Grecka od tego się zaczyna.

Podług niej było dwa wieki: jeden—wiek niewinności i szczęścia pod rządem Saturna, prawego Boga; potem nastąpił wiek upadku, zbrodni i niedoli, wskutek opanowania tronu przez Jowisza, przywłaściciela, fałszywego boga, sprawcę wszystkich nieszczęść ludzkiego rodzaju, jak powiada Wirgiliusz: „Przed Jowiszem żaden rolnik nie uprawiał ziemi... I sama ziemia wszystkiego hojniej, bez żadnego uprawiania dostarczała. On złego jadu dodał węzom...“ Pod tym względem Jowisz wydaje się zupełnie takim, jak Szatan u Hebreów, Tyfon u Egipcyan, Aryman u Persów, słowem: jestestwem złoczym, które we wszystkich tradycjach, jakieśmy widzieli, wyobrażone było jako sprawca upadku człowieka i burzyciel królestwa Bożego na ziemi, a którego Pismo Święte zowie tak często księżciem, a nawet bogiem tego świata. — którego Zbawiciel ma precz wygnać. W takim rozumieniu łatwo pojmujemy owe przekleństwa Prometeusza przeciw Jowiszowi, i przepowiednię, że on będzie zrzuconym z tronu i wyzutym z władzy.

Ten ukochany syn ojca wroga podług Hezyoda jest to Herkules: — „Dzielny syn Alkmery; on zabił orła, który szarpał wątrobę Prometeusza, i uchylając tę okrutną plagę od syna Japetowego, wyzwolił go z udręczenia, nie bez zezwolenia Jowisza, potężnego władcy Olimpu, który chciał, żeby chwala Herkulesa, w Tebach zrodzonego, rozniosła się więcej niż przedtem po ziemi. Tak on uczcił swego świetnego syna; i lubo obrażony, wyrzekł się urazy, którą miał przeciw „Prometeuszowi za to, że on chciał walczyć mądrością z wszechmocnym synem Saturna.“ Któż nie widzi podobieństwa, jakie zachodzi między tym wybawcą Prometeusza, a Synem Boga Żyjącego, Zbawicielem, który ma być posłan, którego panowanie rozszerzy się po wszystkiej ziemi, Barankiem władającym ziemią, któremu narody oddane są w dziedzictwo, a przed którym królowie będą stali w milczeniu?

Męczarnia twoja nie skoń-

¹⁾ Podług tłumaczenia Alexego Pierrona, Jo ma nazywać się u Aeschyleśa Czystą Dziewicą.

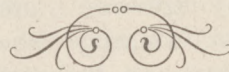
czy się, dopóki „Bóg nie poświęci się uciepieć za ciebie i zstąpić do piekieł.“ Oto zastępstwo miłości Bożej, którego idea nie mogła wynikać z marzeń mitologicznych, gdzie wszystko było temu pojęciu przeciwne. Podobieństwo widoczne ze wszystkimi owymi ustępami Pisma Świętego, które wyobrażają Messyasza, jako dobrowolną ofiarę, który ofiarowan jest, iż sam chciał... zranion jest za nieprawości nasze... sinością Jego jesteśmy uzdrowieni... Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas... nakoniec, że zstąpił do piekieł, i wyszedł z nich pełen chwały. ¹⁾

Tym sposobem charakter Messyasza, Zwycięzcy i Ofiary, znajduje się w tragedji Prometeusza przykutego, którąby należało nazwać *Oczekiwaniem Wybawcy*, i wespół z innymi rysami, któreśmy uważali, wykazuje, że podanie to jest tylko fałszywą kopią prawdy chrześcijańskiej, której rzeczywistość starożytną i potężną udowadnia. Dodajmy i to, że wszystkie szczątki z tragedji Prometeusza oswojonego, które do nas doszły, wskazują, iż ten wielki winowajca, pogodzony nakoniec z Jowiszem, przez pośrednictwo jego Syna, był wyobrażany na dworze niebieskim z wieńcem oliwnym na głowie, na znak przywrócenia do dawnej godności, ²⁾ i noszącym na pamiątkę swej niedoli ogniwo żelazne od łańcucha, ³⁾ kawał opoki z Kaukazu, ⁴⁾ i blizny na ciele. Tkiwy obraz podźwignienia rodzaju ludzkiego, dopełniający aż do końca dziwną zgodność względem przeznaczenia człowieka, w tradycjach i nadziejach tak pogańskich jako i chrześcijańskich.

Zwróćmy teraz uwagę na inne podanie, które i samo przez się i podobieństwem swem do tradycji o Prometeuszu wzmocni jeszcze udowodnienie tejże pra-

wdy. Jest to podanie Egipskie o Izysie i Tyfonie.

(D. c. n.)



Przenajświętsza Eucharystya.

PRZENAJSWIĘTSZA OFIARA
EUCHARYSTYI.

IV.

W jaki sposób mamy korzystać z Przenajświętszej Ofiary Eucharystycznej.

(C. d.)

Mimo Ofiary Boga w Eucharystyi; mimo całego uroku Jego Miłości, którą w Niej ukrył i która—jakoby wszechmienie pociąga serce ku niemu; mimo tylu powodów i potrzeb, któreby ludzi do uczestniczenia w Niej zniewalać powinny: — ludzie aż nazbyt często czują, że nie zdołają wejść na tę „gorę wysoką i trzykroć świętą, na której się Bogu podoba mieszkać,“ ¹⁾ jedno kosztem wielkiego przymusu. Jest to głębokie npokorzenie—dobrze znane tym nawet, którzy wierzą i pełnią obowiązki religii. Tak jest. Chociaż Pan Jezus nie zadowolnił się zstąpieniem do nizkości człowieczeństwa naszego, lecz dla miłości naszej, dla życia, chwały i szczęścia naszego zstąpił jeszcze głębiej i uczynił Siebie Ofiarą w Przenajświętszym Sakramencie; ludziom i tutaj jeszcze trudno przystąpić do Niego, przykrzą sobie rozmowę z Nim, nie chcą przyjść i prosić Go o dobra nieodzownie każdemu potrzebne, które zawdzięczając Ofierze własnej

¹⁾ Izajasz, r. LIII.—Psalm X, w. 9.—Ozeasz, r. VI, w. 3.

²⁾ Apollod. Bibliot. 2.

³⁾ Aten. XV.

⁴⁾ Plin. Hist. nat. 32. 4.

¹⁾ Ps. LXVII. 17.

zgrupował i pragnie wylewać na wszystkich. Uczestniczenie w tej Ofierze Pana Jezusa—choćby najkrótsze—niejednokrotnie bywa dla ludzi utrudnieniem, a nawet — powiedzmy szczerze — uprzykrzeniem. Ludzie nawet wierzący, chociaż głośno i często utyskują na błażości, nawyknięcia i obowiązki życia powszedniego, jednak oderwanie się od nich — dla wysłuchania Mszy Świętej—nazywają twardem i trudnym wymaganiem. Gdy idzie o marny wzgląd towarzyski, teatr, zabawę, o zebranie światowe, ludzie nie mają żadnej trudności, idą na nie z dziwną gotowością,—lubo w duszy zawsze przyznają, że po tem wszystkim pozostaje im cześć i niesmak. Ale pójść na posłuchanie do Boga, zanieść Zbawicielowi hołdy czci, uwielbienia i miłości, rozmawiać z Chrystusem, którego „rozkoszą jest mieszkać z synami człowieczymi,“ ¹⁾ uczestniczyć w Niekrwawej Jego Ofierze, gdy Miłością ogarnia cały rodzaj ludzki i błaga za nim Majestat Ojca,—to rzecz inna: na to ludzie potrzebują walkę stoczyć ze sobą, a chąc zdobyć się na to, muszą siebie zwyciężyć. Biedne serce ludzkie i prawdziwie godne politowania! Cieszy się pozorami, nudzi je rzeczywistość.

Taka jest wdzięczność dla Syna Bożego w tych, którzy wiarę mają; taką oddają Mu miłość za Jego Ofiarę Miłości.

Są ludzie inni, którzy w teleskop zapatrzeni śledzą bieg światów niebieskich, mierzą ich wielkość i przestrzeń dzielącą je, podziwiają precudną harmonię ich krążenia i liczbę obrotów. Są ludzie, którzy zapuszczają się w głębokość ziemi i trudów nie szczędząc — czerpią z niej skarby dla wzbogacenia wiedzy. Są ludzie, którzy przez mikroskop odkrywają światy nieznanne, a pod cięciem skalpela ukazują arcydzieła przedziwnej mądrości w organizmie ludzkim... Ci ludzie i wszyscy im podobni, zgodnie z zasadą starożytniej filozofii: „Poznajaj otaczający cię świat zewnętrzny,“ skierowali pracę umy-

ślówą wyłącznie na rozwiązanie tajemnicy bytu wszechświata. Z czego wszystko powstało, z czego się składa, na jakie części rozłoży się w końcu, oto główne zadanie i przedmiot ich badań naukowych. Wodę, powietrze, ogień i cały bezgraniczny świat materii uznali za istotę niezmienną, która przekształca się tylko w zjawiskach zewnętrznych. Postęp nauki w tym kierunku uważają jako drogę do rozwiązania tajemnicy życia ludzkiego, naukę poczytują za jedyny środek wprowadzenia ludzi na nowe tory pomysłowości i szczęścia.

Nie odmawiamy im dobrej woli i wielkich zasług na polu nauki, lecz widzimy fakta niezaprzeczone, że ludzie ci pracują w swych obserwatoryach, gabinetach i bibliotekach,—nauka postępuje,—a ludzkość poganieje w obyczajach; nędza powszedniego życia rani zbolełe jej serca i milionom łyzy gorzkie wyciska. Biedny człowiek, mając fakta historii i życia współczesnego, nie chce uznać, że ziszczenie ideałów, których ludzkość pragnie i do których dąży, nie może być skutkiem wyłącznie ruchu umysłowego, nagromadzenia wiadomości naukowych, wydoskonalenia umysłu, — lecz musi być owocem rzeczywistego postępu w kierunku religijno-moralnym, musi być owocem kultury serca. Biedny człowiek, zgłębia tajemnice przyrody, a nie chce wiedzieć o ukrytem i pełnem piękna życiu serca ludzkiego; bada i poznaje arcydzieła natury, a zapoznaje ich Sprawcę. Dlatego nie wie, że Bóg jest i „jest samą Miłością;“ ¹⁾ że miłuje człowieka i stał się dla niego Ofiarą na krzyżu; że Bóg żyje między nami—jako Ofiara w Eucharystyi, aby prowadzić sprawę odrodzenia ludzkości i uszlachetnienia jej serc; że poznanie Go, i oddanie się Jemu jest niezbędnym warunkiem do urzeczywistnienia ideałów, za którymi ludzkość tęskni. Biedny człowiek— a tylu jest takich — żyje, jakby Boga nie było między nami, nie zna i znać nie chce

¹⁾ Przep. VIII, 31.

¹⁾ I Jan. IV, 8.

Jego Ofiary Miłości! To druga zniewaga, wyrządzona Sercu Utajonego w Eucharystyi Chrystusa.

Lecz są ludzie, którzy — zniewoleni geniuszem filozoficznym zwrócili myśl swoją do wewnętrznego świata i zgodnie z zaleceniem filozofa: „poznaj samego siebie,¹⁾ zaczęli badać cuda w sferze życia duchowego. Jest to wielki krok naprzód, lecz nie rozwiązuje tajemnicy zła na świecie i usunąć go nie może. Umysł ludzki bada, poznaje i rozwija głównie jedną stronę duchowej natury człowieka, życie umysłowe; o życiu woli i serca błędnie sądzi. Przypuszcza, że zło moralne źródło swoje ma w ciemnocie umysłowej człowieka; że zatem wystarczy usunąć ją i dać ludziom wiedzę, aby dźwignąć ich na wyżyny prawdy i cnoty. Dawno już rozumował w ten sposób filozof starożytny, gdy mówił: „Kto istotnie poznał piękno, ten zgodnie z niem postępować będzie.“²⁾ Gdyby tak było!... Lecz doświadczenie życiowe ustawicznie przekonywa nas, że od poznania cnoty daleka droga do życia cnotliwego. Żeby wejść na szczyt góry, nie wystarcza najdokładniejsza znajomość drogi; potrzeba nadto woli do zwyciężenia trudności, — a nade wszystko potrzeba sił fizycznych do uciążliwego i wytrwałego wstępowania aż na szczyt góry. To samo z cnotą. Nie wystarczą wzniosłe myśli, jasne poznanie dobra moralnego, a nawet najlepsza wola. Św. Paweł dawno w imieniu ludzkości powiedział: „Kocham się wespół z zakonem Bożym według wewnętrznego człowieka; lecz widzę inny zakon w członkach moich sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mnie w niewolę, w zakonie grzechu, który jest w członkach moich. Nieszczęsny ja człowiek, kto mię wybawi od ciała tej śmierci?“³⁾ Pokazuje się zatem, że oprócz poznania cnoty, zamiłowania jej i najlepszej woli — nadto potrzeba człowiekowi mocy szczególnej, żeby mógł stale prowadzić życie cnotliwe.

1) Sokrates.

2) Sokrates.

3) Rzym. VII, 22—24.

Tą mocą, jak wyznaje św. Paweł, jest „łaska Boża przez Jezusa Chrystusa Pana naszego.“¹⁾ A więc sprawy odrodzenia ludzkości, wprowadzenia w stosunkach ludzkich prawdy, sprawiedliwości i miłości, sprawy założenia królestwa Bożego na ziemi—nie można dokonać bez Jezusa Chrystusa. On po wszystkie wieki nie przestanie być dla ludzkości jedyną „Drogą, Prawdą i Żywotem“²⁾ i dla tego pozostał na ziemi w Przenajświętszej Eucharystyi jako Ofiara „za żywot świata.“³⁾ Ludzie przeto oddalając się od Niego i chcąc wiedzą zastąpić działanie Jego Ofiary, wzgardę wyrządzają Miłości, „którą umiłował nas i wydał Samego Siebie za nas,“⁴⁾ a przez to opóźniają odrodzenie świata. Biedni, chcą sami żyć i życie nowe tchnąć w innych, siebie i ich oddalając od Źródła życia. To trzecia zniewaga Utajonego w Eucharystyi Chrystusa.

Zniewagi, o których dotąd mówiliśmy, nie zawsze pochodzą ze złej woli człowieka. Lecz są czyny, które w ścisłym znaczeniu tego wyrazu zasługują na miano zniewagi; źródłem ich zawsze jest zła wola i przewrotność, a nazwą właściwą grzech.

Wobec Ofiary Syna Bożego w Eucharystyi zdawałoby się, że grzech powinien ustać na ziemi. Ofiara Eucharystyczna Boskiego ludzi Miłośnika—to najśodsze i nieustające objawienie tych prawd zasadniczych, że „Bóg jest Samą Miłością;“⁵⁾ że „miłością wieczną umiłował człowieka.“⁶⁾ Ofiara Eucharystyczna—to on „głos Pański—głos Słowa Bożego—nad wodami“⁷⁾ narodów, niosący zbawienie dla ludzkości całej; to Miłość Boga Utajona, która szuka serc ludzkich i wola do każdego człowieka: „Synu mój, daj mi serce twoje,“⁸⁾

1) Rzym. VII, 25.

2) Jan XIV, 6.

3) Jan VI, 52.

4) Galat. II, 20.

5) I Jan. IV, 8.

6) Jerem. XXXI, 1.

7) Ps. XXVIII, 3.

8) Przyp. XXIII, 26.

—a daj ostatecznie dla tego, byś został szczęśliwym, posiadając Boga na wieki.

Jednakże mimo to światło, w którym Bóg Utajony daje ludziom poznać Istotę Swoją,—mimo cały nakład Jego Krwi przelanej za nich i Ofiary w Eucharystyji,—mimo że Serce Jego wyrwa się ku nim, aby zalać ich potokami światła, miłości i szczęścia prawdziwego,—ludzie tego Boga Miłości znieważają z całą przewrotnością skażonej natury swojej. O, tutaj poznajemy złość człowieka i szkaradę grzechu!

(D. e. n.)



Dzieło Miłosierdzia.

HISTORIA MARYAWITÓW

V.

(D. e.)

Bawiąc we Włoszech, oprócz Rzymu postanowiliśmy zwiedzić inne miejsca, które w szczególny sposób zaznaczyły się w dziejach Kościoła lub przechowują drogę dla serca katolickiego pamiątki. Do takich miejsc zaliczyć należy Assyż (po włosku Assisi), małe miasteczko położone w Umbryi. ¹⁾ Miasteczko to sławę wszechświatową zawdzięcza św. Franciszkowi, który urodził się ²⁾ w niem i wskrzeszając rady Ewangelii w Kościele — zaślinał w historii jako największy Jego reformator. Postać tego Świętego dla nas podwójnie jest drogą: jako reformatora Kościoła i jako Patryarchy naszego; na Regule bowiem św. Franciszka oparliśmy

¹⁾ Czyt. Les poètes franciscains 5 ed. p. 51 Ozanam.

²⁾ W r. 1182.

ustawy zgromadzenia. To też mieliśmy w planie — wracając do kraju — zwiedzić Assyż. Chcieliśmy uczcić tam miejsca pokuty, prac i cierpienia św. Patryarchy, pomodlić się u jego grobu i prosić o błogosławieństwo dla nowego szczepu duchownej jego rodziny.

Wracając z Rzymu, na stacyi Foligno przesiedliśmy się do pociągu — idącego w stronę Cortony; a stąd w parę godzin byliśmy w Assyżu. Stanęliśmy w hotelu przy kościele Porcyunkuli. Po krótkim wypoczynku, ponieważ do wieczora było dość jeszcze daleko, udaliśmy się do miasta na zwiedzenie drogich dla nas pamiątek.

Przedewszystkiem pragnęliśmy zwiedzić grób św. Franciszka i oddać cześć świętemu jego prochom. Kazaliśmy przeto najpierw zawieźć się do bazyliki pod wezwaniem św. Franciszka, gdzie złożone są jego relikwie. Bazylika ta składa się właściwie z trzech kościołów: jeden znajduje się w podziemiach, gdzie jest grób Świętego; drugi nad nim, gdzie odprawia się nabożeństwo; trzeci najwyżej położony — właściwa bazylika, który stoi pustką. Kościoły te robiły wrażenie brudnych ruin; wszędzie zastaliśmy wielki nieporządek i zupełne zaniedbanie. Pokazuje się, że synowie św. Franciszka — OO. Franciszkanie, do których bazylika należy, — zaniedbali ją i nawet nie myślą o jej podtrzymaniu. Dziwny brak czei dla miejsca, w którym spoczęły prochy świętego ich Patryarchy!?

Po krótkiej modlitwie u grobu św. Franciszka udaliśmy się do kościoła św. Klary. Kościół ten należy dzisiaj do Sióstr Klarysek; jego osobiwością są zwłoki Świętej, złożone w szklanym grobowcu za wielkim ołtarzem. Rzecz trudna do uwierzenia, a jednak własnymi oczyma oglądaliśmy te święte szczątki, blisko po siedmiu wiekach od śmierci Świętej zachowane w całości. Jest to sprawa Boskiego jej Oblubieńca, który cudem potwierdził zachowane dla Jego miłości dziewictwo! Przez chwilę pomodliliśmy się tutaj i powróciliśmy do Porcyunkuli.



LUK TRAJANA.

Nazajutrz rano, po odprawieniu Mszy Świętych przy grobie św. Patryarchy, udaliśmy się na zwiedzenie stajenki, w której przyszedł na świat. Jest tradycja, że Matka Świętego za szczególnem zrządzeniem Opatrzności porodziła go w stajence. Była to zapowiedź, że św. Franciszek najbliżej będzie naśladował Boskiego Mistrza, który chciał szczegóły ziemskiego życia powtórzyć w życiu swego wybrańca. Na drzwiach stajenki do naszych czasów przechował się starożytny łaciński napis: „Hoc oratorium fuit bovis et asini stabulum, in quo natus est Franciscus, mundi speculum.“ „Ta kaplica była stajnią dla wołu i osła, gdzie narodził się Franciszek—zwierciadło świata.“

Stąd poszliśmy do kościoła Braci Mniejszych ¹⁾ dawniej domu rodziców św. Franciszka. Po lewej stronie od wejścia, przy jednym z filarów tego kościoła pokazują dziś cełę, w której ojciec uwięził Świętego, chcąc koniec położyć jego życiu pobożnemu. Cela ta przypomina raczej norę ciemną, niż miejsce — przeznaczone nawet dla więźnia: nie można tam ani stanąć, ani położyć się. Jest to wymowne świadectwo okrucieństwa ojca, w którym ambicya rodowa i pycha stłumiły uczucia rodzicielskie względem własnego dziecięcia! Zapewne święty młodzieniec skończyłby życie w więzieniu, gdyby nie miłość jego matki. Nie mogąc przez łzy i prośby nakłonić syna do porzucenia rozpoczętego życia, w nieobecności ojca uwolniła go z więzienia. Uczuliliśmy sercem świętą pamiątkę męczennika miłości Bożej i udaliśmy się za miasto do kościoła św. Damiana.

Kościół ten i przyległy doń klasztor należały pierwotnie do sióstr, założonych przez św. Franciszka. Trudno wyobrazić sobie ubóstwo i prostotę większe nad te, jakie tutaj zastaliśmy. Widać, że dawne mieszkanki tego ustronia rozu-

miały, iż prawdziwą świątynią Boga są dusze czyste, a chwałę Mu oddaje miłość pokornych i ubogich. Widać, że mieszkanki tam i modliły się istoty—rozmiłowane w ubóstwie, jako w perle najpiękniejszej — a nieznanej światu... Późniejsi gospodarze kościoła i klasztoru — Bracia Mniejsi przechowali wszystko w tym stanie, jak było za czasów świętego ich Patryarchy i jego pomocnicy św. Klary. W kościele znajduje się krucyfiks, z którego Święty usłyszał słowa powołania swego: „Idź, Franciszku, napraw mój dom, który widzisz zagrożony upadkiem.“ (Słowa te, narazie niezrozumiałe dla Świętego, oznaczały wezwanie Boże do wielkiej reformy Kościoła Katolickiego). Przy kościele zachowany jest chór, w którym pierwsze siostry ze św. Matką zbierały się na ćwiczenia duchowne. W refektarzu klasztornym pozostały te same stoły, na których św. Klara błogosławiła chleb na żądanie papieża Grzegorza IX. Widzieliśmy też miejsce, gdzie św. Klara poraziła Przenajświętszym Sakramentem żołdaków, napadających jej klasztor; wtedy Boski Oblubieniec przemówił do niej: „Ego vos custodiam semper.“ „Ja was strzedz będę zawsze.“ Wszystkie te miejsca i pamiątki odtworzyły w pamięci naszej życie tych istot, które tutaj pokutę czyniły za świat grzeszny. Były to czasy wielkiego zepsucia w społeczności chrześcijańskiej. Kościół i klasztor św. Damiana stały się wówczas ogniskiem miłości Ukrzyżowanego Boga i zachowania rad Ewangelii; stały się kolebką życia chrześcijańskiego, które ogarnąć miało wszystkie warstwy Kościoła. Wspomnienia te dziwnym pokojem napełniły serca nasze i ożywiły w nas nadzieję lepszej przyszłości dla dzisiejszego chrześcijaństwa. Kościół św. Damiana stoi prawie pustką; w klasztorze mieszka zaledwie kilku Braci Mniejszych. Zapewne są to ostatki tych, którzy umiłowali ubóstwo,—bo nawet po jałmużnę nie wyciągnęli ręki... Marya Franciszka poprosiła o błogosławieństwo jakiegoś starca zakonnika i opuściliśmy kolebkę św. Franciszka, chcąc jeszcze zwiedzić kościół katedralny

¹⁾ Papież Leon XIII połączył reformę Bernardynów i Reformatorów w jedno zgromadzenie pod nazwą Braci Mniejszych. Kościół, o którym mówimy, należał do Bernardynów, inaczej Obserwantami zwanych.

W katedrze zastaliśmy koniec uroczystego nabożeństwa. Kościół prawie był pusty. Zakrystyan katedralny spostrzegłszy cudzoziemców, ofiarował się za przewodnika i zaczął nam pokazywać pamiątki po św. Franciszku. Najcenniejszą z nich była chrzcielnica, w której ochrzczono św. Franciszka i św. Klarę. Na chrzcielnicy czytaliśmy wyryte następujące słowa: „Questo è il Fonte, dove fu battezzato il serafico Padre san Francesco.“ „To jest chrzcielnica, gdzie był ochrzczony seraficzny Ojciec święty Franciszek.“

Wreszcie z katedry udaliśmy się do kościoła Porcyunkuli: Tutaj zwiedziliśmy celę, w której umarł św. Patryacha i dawny kościółek Porcyunkuli, inaczej—Najświętszej Panny Anielskiej. ¹⁾ Kościółek ten umieszczony jest dzisiaj w dużej bazylice, która także nosi nazwę „Porcyunkuli.“

Assyż zostawił nam drogie wspomnienie w pamięci. Historia świętego Patryarchy, którą jego pamiątki żywiej nam uprzytomniły, jest dowodem troski Chrystusa o losy chrześcijaństwa. Lecz niestety, i to dzieło Bożej Miłości pozostało dziś tylko faktem w historii Kościoła. Jego bowiem hierarchia i wyznawcy daleko odstąpili od życia, które wskrzesił wielki Reformator, —a same instytucje zakonne, któreśmy widzieli w Assyżu, zapowiadają rychły upadek.

Z Assyża przez Foligno i Ankonę ²⁾ podążyliśmy do Loretto. Niema miłośnika Maryi, któryby nie słyszał tej nazwy włoskiego miasteczka. Niema chrześcijanina, któryby nie pragnął oglądać nieustannego cudu Wszechmocy, dla której niczem było przenieść Domek Nazaretański z kraju niewiernych na ziemię prawdziwie wierzą-

¹⁾ Kościół ten nazwano „Porcyunkulą“ czyli „częsteczką“, ponieważ zbudowany był na „kawku“ ziemi, która należała do Benedyktynów z góry Subasio; nazywano go kościołem „Najświętszej Panny Anielskiej“ z powodu objawień, które otrzymywał w nim św. Patryarcha.—Bonavent. C. II.

²⁾ Ankona (Ancona) miasto portowe nad morzem Adryatyckiem.

cych. ¹⁾ Tysiące pielgrzymów z całego świata corocznie tam dąży, aby ze czcią i miłością ucałować miejsce, w którym rozpoczęło się Dzieło Odkupienia. Przeto i Marya Franciszka ze czci, jaką zawsze w sercu żywiła dla Domku Rodziny Świętej, nie opuściła sposobności nawiedzenia go.

Do Loretto przybyliśmy wieczorem. Nazajutrz rano udaliśmy się do bazyliki, w której znajduje się Domek. Tutaj po raz pierwszy na ziemi włoskiej ujrzelśmy pątników, którzy modlili się, co więcej—na klęczkach obchodzili Domek Niepokalanej Dziewicy. Tutaj wiara pątników przypomniła nam pobożność ludu naszego i naszą Częstochowę. Za przykładem pobożnych i my obeszliliśmy Domek Maryi, czcogając się po śladach—głęboko wyżłobionych na marmurze kolanami pątników. Następnie po załatwieniu formalności kościelnych, odprawiliśmy Msze Święte na tym miejscu, gdzie według podania „Przedwieczne Słowo Ciałem się stało.“ Przepędziliśmy tutaj kilka godzin na modlitwie i dziękczynieniu. Marya Franciszka żywo odczuła autentyczność cudownego Domku; serce jej przepełnione było uczuciami głębokiej wdzięczności ku Bogu za Tajemnicę Wcielenia. Błagała więc Słowo Przedwieczne, żeby dało poznać światu Miłość Swoją w tej Tajemni-

²⁾ Domek Nazaretański, w którym „Słowo Ciałem się stało“, po wzięciu Ptolemaidą przez muzułmanów, w r. 1291 przeniesiony był do wsi położonej między Tersatem a Rieką w Dalmacji. Mówi o tem ks. Jerzy Marotti, biskup Istrii, w swojej rozprawie pod tytułem: „Dissertatio historica pro Deipara Tersaetana, qua ostenditur eam, quae hodie Laureti in Piceno colitur, almam Domum Nazaretanym Tersaeti in Liturnia olim subtittisse.“ (1710 r.). Domek ten 10 Grudnia 1294 r. przeniesiony był do Recanati we Włoszech. („Lauretanae Virginis historia“, przez Hieronima Angelita z XVI w.). Wreszcie w r. 1295 Domek Nazaretański ostatecznie przeniesiony został do Loretto. Uczony Cinnelli z XVII w. dowodzi tego na podstawie listu, który magistrat Recanati wysłał do Papieża Bonifacego VIII w sprawie Domku. List ten znaleziony był w archiwum rodziny Anticichi nosi datę z 1295 r.

cy i wprowadziło ludzi na drogę doskonałości chrześcijańskiej.

Po modlitwie zaczęliśmy oglądać świętości Domku Loretańskiego. Przewodniczył nam Franciszkanin, penitencjarz Papięski dla Polaków. Oprócz śladów wewnętrznego urzędzenia, które świadczą o wielkiem ubóstwie Rodziny Świętej, — widzieliśmy w Domku glinianą miseczkę, z której według podania Pan Jezus jadł.

Z bazyliki o. Franciszkanin poprowadził nas do wspaniałych pokoi, w których przed zaborem państwa Kościelnego rezydowali Papieże. Stąd przeszliśmy do konwentu oo. Franciszkanów. Sądziłyśmy, że miejsce to jest przybytkiem miłości Boga i miłości braterskiej między zakonnikami. Lecz o. Franciszkanin rozwił nasze złudzenie, nazywając „klasztorek ten mieszkaniem waryatów, którzy ustawiczną kłótnię wiodą ze sobą.“ Nadto opowiadał nam — i sami to spostrzegliśmy, że między zakonnikami św. Franciszka różnych reform, którzy znajdują się w Loreto, panuje nie tylko niechęć, lecz nienawiść prawdziwa. Bolesne odstępstwo od ducha św. Zakonodawcy, który synom swoim nadewszystko miłość zalecał!

Z klasztoru Franciszkanów wróciliśmy do hotelu i po krótkim odpoczynku wyruszyliśmy na stację kolejową. Droga z powrotem wypadła nam na Ankone. Stąd podążyliśmy w kierunku Pontebby i Wiednia, śpiesząc do kraju. Nie mogliśmy jednak oprzeć się chęci, żeby na parę godzin nie wstąpić do Padwy (Padova). Padwa — miasto historyczne, niegdyś słynące z uczonych i znakomitej akademii. — dzisiaj sprowadza wielu pobożnych do grobu św. Antoniego. I my, zatrzymując się w Padwie, przedewszystkiem tam podążyliśmy.

W olbrzymiej bazylice Padewskiej, nieźle utrzymanej, znajdują się relikwie Świętego w bocznym ołtarzu, który cały kryty jest srebrem. Ściany przyległe do ołtarza zdobione są płaskorzeźbami, które wyobrażają cudowne zdarzenia z życia Świętego. Było jeszcze dość rano, więc

łatwo uzyskaliśmy pozwolenie odprawienia Mszy Świętej na grobie św. Wyznawcy. Po Mszy Świętej Franciszkanin polak zaprowadził nas do skarbcza. Tutaj pokazano nam prawdziwie cudowną relikwię — język św. Antoniego; Bóg zachował ten organ od zepsucia na znak, że Święty używał go wyłącznie dla Chwały Bożej. Następnie przewodnik pokazał nam polską kaplicę, poświęconą czci naszych Patronów. Z bazyliki św. Antoniego udaliśmy się do katedry; mówiono nam, że kościół ten posiada relikwie św. Łukasza Ewangelisty. Lecz naprawdę szkoda było drogi naszej: służący kościelny poprowadził nas za jeden z bocznych ołtarzy, gdzie zobaczyliśmy w kurzu i w śmieciach pakę, w której ze Wschodu przewieziono ciało Świętego.

Na tem zakończyliśmy zwiedzanie Padwy. Czas nagiął do powrotu. Najbliższym pociągiem ruszyliśmy ku granicy austriackiej, a stąd przez Wiedeń do kraju. Na podziękowanie Matce Bożej za szczęśliwą podróż zatrzymaliśmy się na parę godzin w Częstochowie, a 5 września wieczorem byliśmy już w Warszawie.

(D. c. n.)

